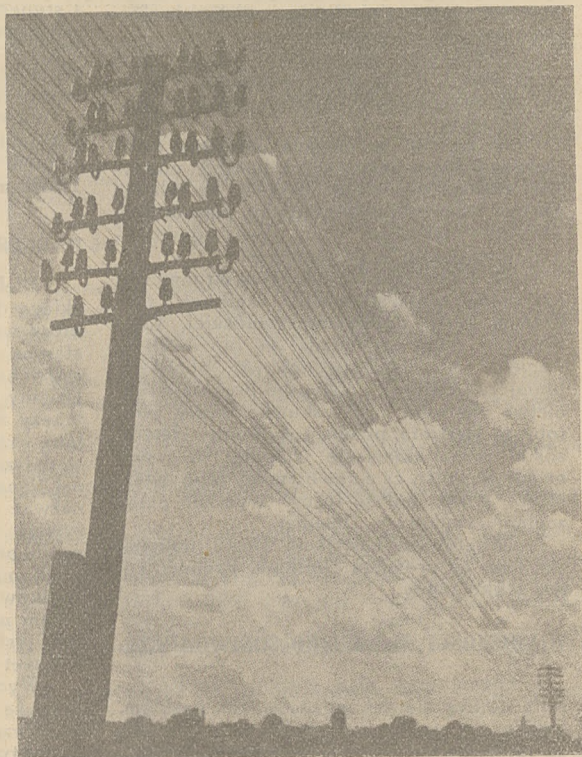


Skaut

treść zeszytu :

Na tydzień harcerski • Dzwony z Bruges
• Organizacja Pracy w Lwowskiej
Chorągwi Harcerok • Nad brudną wo-
dą — reportaż • Z życia amarantowej
trójki • Defilada Narodów — Poże-
gnięcie — dwa wiersze z cyklu Jamboree
1933 • Przepowiednie pogody • Ze-
stawienie prognoz o pogodzie • Wier-
ści z Sambora • Dział rozrywkowy •
Na wesołym tropie • Program tygod-
nia harcerskiego • Od redakcji i admi-
nistracji • Wśród książek • Odezwa
Komitetu Tygodnia Harcerskiego we
Lwowie • Gazetka • Ogłoszenia •



PAŹDZIERNIK 1933

MIESIĄC POLITYCZNY.

— W toku debaty mniejszościowej w 6-jej komisji Zgromadzenia Ligi Narodów, delegat Polski min. Racyński przedstawił projekt rezolucji rozciągającej konwencje mniejszościowe, obowiązujące obecnie niektóre tylko państwa, przeważnie świeżo powstałe, na wszystkich członków Ligi Narodów.

— Min. Józef Beck odbył w Genewie szereg konferencji z przedstawicielami głównych mocarstw. Szczególną uwagę zwróciło śniadanie, wydane przez delegatów niemieckich Neuratha i Goebbelsa dla polskiego ministra spraw zagranicznych. Śniadanie to zdaje się potwierdzać tezę o obecnej polityce niemieckiej. Tezę robienia przede wszystkim porządków wewnętrznych. W wyniku tego rozpoczęła się krótkie polsko-niemieckie rozmowy handlowe.

— Ministrowie spraw zagranicznych Turcji i Jugosławii, doszli do porozumienia w sprawie zawarcia turecko-jugosłowiańskiego paktu przyjaźni.

— W Egipcie w miejscu gabinetu energicznego Seaki-paszy, który położył olbrzymie zasługi dla kraju, doszedł do władzy gabinet kamarylli dworskiej, nie posiadającej niktylek większości, lecz nawet „przywziętej” mniejszości w parlamencie.

— W Vichy odbył się kongres stronnictwa radykalno-socjalistycznego, rządzącej dziś Francją partii drobno-mieszczańskiej. Kongres ten, który zapowiadał się burzliwie, ze względu na współzawodnictwo obecnego premiera Deladiera i obecnego prezesa stronnictwa Herriota, miał wskutek ciężkiej choroby p. Herriota, przebieg spokojny. Herriot został przez akklamację wybrany prezesem nadal, wzamian za co zwolnienicy tego ostatniego, t. zw. „młodo turcy” wyrazili pełne zaufanie rządowi p. Deladier.

— Hitlerowiec austriacki Dertel dokonał zamachu na premiera Dolfussa. Premier został lekko ranny.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNO-GOSPODARCZE.

— Gigantyczny plan gospodarczy Roosevelta kończy się, jak można sądzić, fiaskiem. Składa się na to zbyt szybka, w stosunku do rolnictwa i robót publicznych, reorganizacja przemysłu na podstawie kodeksu pracy. Kodeks pracy podwyższył wprawdzie płace robotnicze, lecz ceny towarów zwiększyły o wiele silniej, co odbiło się dotkliwie na rolnikach, których płody pozostały na tym samym poziomie. W szczególnie ciężkim położeniu znajdują się plantatorzy bawełny.

— W Gdyni są na ukończeniu dwie nowe wędzarnie o 24 i 16 piecach. Łączna ilość

pieców w wędzarniach gdyńskich będzie wynosić około 100.

— Polska zawarła z Austrią nową umowę handlową.

— Polska Pożyczka Narodowa, która została rozpisana na sumę 120 milj. została pokryta prawie trzykrotnie.

KULTURA I SZTUKA.

— Rozporządzeniem p. Prezydenta została utworzona Polska Akademia Literatury. P. A. L. ma na celu reprezentację polskiego piśmiennictwa, inicjatywę w zakresie podnoszenia poziomu literatury i opiekę nad literatami, współpracę z rządem w jego poczynaniach kulturalnych, przyznawanie nagród i stypendjów, wyróżnianie i kwalifikację do odnaceń utworów literackich.

— W Krakowie odbyło się święto Jazdy Polskiej, na którym byli obecni p. Prezydent i Marsz. Piłsudski.

— Lotnicy sowieccy Prokofjew, Birnbaum i Godumow pobili rekord prof. Piccarda w locie na stratostacie osiągając wysokość 17.200 m (Prof. Piccard 15.781 m).

HARCERZ-POLAK ZDOBYWCĄ ATLANTYKU.

Niebywale śmiałego wyczynu żeglarskiego dokonał harcerz Władysław Wagner, który wraz z jednym towarzyszem na 9 m., starym, pozbawionym przyrządów nawigacyjnych jachcie „Zjawa” przeplynał Atlantyk. Dzielnego żeglarskiego znajduje się obecnie u wybrzeży Południowej Ameryki (Cayenne, Gujana Francuska), skąd ma zamiar wyruszyć w dalszą podróż dookoła świata (przez kanał Panamski). Czyn dha Wagnera śmiało nazwać można rekordem światowym zwycięży warunki, w jakich się odbył. Typowo polskiego animuszu trzeba było, aby z tak minimalnym zaopatrzeniem, niemal bez środków finansowych, z jednym tylko kompasem na pokładzie, na tak kruchej łupince jaką jest „Zjawa”, podjąć skok przez Ocean, a nawet podróż naokoło świata.

Wyczyn ten jest jeszcze jednym dowodem, że tego żywiołowego pędu młodzieży ku morzu, tego głodu wrażeń i przestrzeni nie wstrzyma już nic — ani brak odpowiedniego sprzętu żeglarskiego, ani nawet obawa śmierci w falach rozszalałego żywiołu.

Pójdą na morze — bo głos morza jest potężniejszy — ponad obawę śmierci!

Harcerstwo jest tą organizacją, która umożliwia szerokim rzeszom młodzieży uprawianie tego królewskiego sportu, jakim jest jachting morski, Harcerstwo ujmując w racjonalne ramy to, co jest romantycznym tylko zapaleństwem i młodzieńczą nierozwagą.

NA TYDZIEŃ HARCERSKI

— Ach gdybyście wiedzieli jak czas szybko leci — mówił Baden Powell z trybuny w Gödöllő do 35 tysięcy skautów. Ach! gdybyście wiedzieli jak czas szybko leci — powtarzam za Naczelnym Skautem Świata z redakcyjnego krzesła i biurka do iluś tam tysięcy czytelników... Wypadki mkną po wypadkach, rocznica krzyżuje się z rocznicą, święto pakuje się na święto, zdarzenia kipią, aktualia zbiegają jak mleko na ogniu — i nim człowiek się oglądnie, nim chwyci za ołówek redaktorski, aby o tem napisać w miesięczniku — gdy tu już nowa sprawa wysuwa się na widnokrąg, pcha się w oczy, domaga się reportażu czy artykułu.

W końcu ręce opadają — tempo dni jest tak zawrotne, że do zawodów stawać z pędem światowych wypadków nie można. Chciałoby się pisać i o tem, i o tamtem i w końcu pisze się o czemś zupełnie innym.

Czas leci... w chwili kiedy te słowa piszę — dzieli nas jeszcze kawałek czasu od „tygodnia harcerza”. Zecer będzie je składał w drukarni — w przeddzień naszego święta — gdy ty je mój drogi czytelniku dostaniesz do ręki — będzie już pewnie po całej parady.

Takby się przynajmniej zdawało — ale wiedz, że tak nie będzie, że tak być nie może, że się nie skończyło — że wszystko się dopiero zacznie. Zacznie się właśnie dopiero teraz, gdy się tydzień harcerza skończył.

Może myślał inaczej — może uważałeś, że tydzień harcerza — to jakby wielki raport przed społeczeństwem z tego, cośmy zrobili.

Może będziesz przypominał krew przelaną przez harcerzy w bojach — ale pomyśl, że zbyt nikły to odsetek w tej hekatombie na którą się wszyscy potrosze złożyli.

Może będziesz wypominał jakieś niesienie pomocy, przy powodzi czy pożarze, w katastrofie czy klęsce — zapominając, że spełnienie obowiązku nie jest niczyją zasługą.

A może będziesz hojnie wyliczać obozy i wycieczki, zloty, zjazdy i kursy — podnosząc ich wartości wychowawcze, społeczne, obywatelskie i jakieś tam jeszcze — i będziesz się powoływać na dorobek lat, na rezultaty i wyniki, szafując liczbami, statystyką i procentem.

Ala to będzie trochę — jakby indjanizm, jakby strojenie głowy w cudze orle piórka.

Że 584 harcerzy odeszło z pola bitwy na wieczną wartę — to jest tylko ich chwata nie twoja — młody druż...

Że N. N. rzucił się w pław przez wezbraną rzekę, lub skoczył w ogień dla ratowania życia bliźniego — to jest jego zasługa, nie twoja — młody bracie.

Pomyśl jak mądrzy są Chińczycy, kiedy u nich ojcowie chodzą w sławie synów, a nie synowie w sławie ojców.

A przymem smyku jeden z drugim, a nawet ty chłopcze, któremu mleko pod nosem paroma włoskami porosło, kiedy zebrany mozolnie dorobek swych lat kilkunastu niesiesz w napechanym plecaku do społeczeństwa, czyś pomyślał kim jest to społeczeństwo, że to twoi rodzice, wuj, i stryj, ciotki i babki, dalsi i bliżsi krewni i krewni — krewnych i powinowaci — powinowatych. Jak sądzisz, czy tym ludziom o twoją przeszłość idzie czy przyszłość? o rezultaty twojej pracy — czy o jej możliwości? o to czem jesteś, czy o to czem być możesz?

„Czas tak szybko leci...” — ojcowie wasi już świata nie zmieniają, ale w was właśnie chcą widzieć i widzą zarzewie lepszego jutra.

I dlatego w tygodniu harcerza — nie pokazujemy to cośmy zrobili — (a zrobiliśmy jeszcze bardzo niewiele), ale to co chcemy zrobić. Nie tylko czem jesteśmy, ale i to czem być możemy.

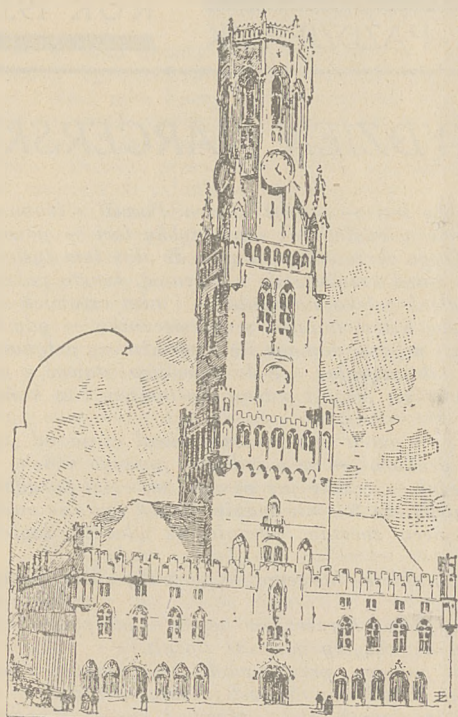
Tydzień harcerza — nie jest dla mnie sprawdzeniem naszej pracy czy rewją naszych sił. Jest on jakby białkiem w drodze do celu — który rozbijamy dla nabrania sił do dalszej wędrówki.

A wędrówka to jeszcze daleka... ho, ho... jak bardzo daleka. Trzeba nam tak dużo sił, tak dużo woli, tak dużo zaparcia się siebie i poświęcenia. Bo przecież po to żyjemy na świecie — aby zostawić go lepszym. I zostawimy!

WIKTOR FRANTZ

DZWONY Z BRUGES

HALINA GÓRSKA



Belfroi, grająca wieża.

Pamięci Wandy z zastępu „Promyków”.

Dzwony z Bruges...

To dziwne jak bardzo, jak nierozzerwalnie, złączyło się we mnie ich wspomnienie z wspomnieniem o Tobie, Wando!

Otrzymuję wiele listów od moich radiowych przyjaciół, od przyjaciół o nieznanym twarzach. I najczęściej są to listy od młodych. Listy pytające, listy szycerze, listy zbuntowane, listy cyniczne, listy pełne najczystszych i najszczerzych uniesień.

Ten list jednak, który tak długą odbył z Polski do Brugii drogę, był ostatnim pozdrowieniem od kogoś, kto odszedł na zawsze. Był jakgdyby wieścią z drugiej strony muru.

— Przesyłam Pani — pisała mi jakaś nieznana przyjaciółka zmarłej — ostatni list Wandy. Była jej pani tak droga, że...

Wanda? Kimże była Wanda?

Nikim — jeśli chcecie. Nie wymieniam nawet jej nazwiska, gdyż oprócz małej garstki cichych, szarych pracownic, dla której była wiązaniem ją złotem ogniem, go-

racym płomieniem entuzjazmu i dzwonem dzwoniącym na jutrznię wśród nocy, oprócz małej garstki nauczycielek ludowych, nie znał jej przecież nikt. Ja sama nie widziałam jej nigdy. Od czasu do czasu przychodziły tylko listy, pisane niemal na łożu śmierci — ta dwudziestoletnia dziewczynka, która tyle miała w sobie mocy i radości i energii czynu, zdawała sobie dokładnie sprawę, że godziny jej życia są policzone.

I oto listy Wandy pełne rwącego niepokoju i palącego głodu Prawdy, listy takie gorące, takie namiętne, takie naprawdę młodzińcze, leżą jeszcze w moim biurku, ale tej która je pisała już niema.

A przecież... gdyby jej niespokojne i miłujące serce nie tłukło się tak nieustannie, tak bez spoczynku, jak serce dzwonu, o twarde ściany rzeczywistości, to może Wanda... Bo jakież ślad mogło zostawić to dwudziestoletnie życie?! I — czy warto?! Czy warto jest właściwie?!

Idę cichemi ulicami Brugii.

Chrzęszczą mi pod nogami pierwsze opadłe liście.

Zielona pleśń pokrywa szare frontony koronkowych domków stojących nad zamarlami kanałami.

Potężne łuki przyporne gotyckich kościołów są jak olbrzymie drzewa złamane przez burzę.

Wieżę są jak ramiona napróżno wyciągnięte w niebo.

Umarłe miasto... Miasto, które, jak mówi Camille Lemonnier, stało się już tylko płytą kamienną uwieczniającą pamięć śpiących pod nią snem wiecznym serc starej Flandrii. Relikwiarzem z emalii i ze złota, zamykającym zetłale kości dawnych społeczeństw.

Umarłe miasto... A przecież zwano je niegdyś „Wenecją północy”, tak wielkie było jego bogactwo, jego potęga, wspaniałość jego gmachów, rozkwit sztuk i rzemiosł, ambicje polityczne i duma jego mieszkańców!

Zrodzone w prastarych, legendarnych niemal czasach z grodu warownego odpierającego napady normandzkich wikingów, rosło, żyło, oddychało morzem, słońcem i wiatrem, rzucało coraz dalej sieci swych błękitnych kanałów, garnąc ku sobie wszystko złoto i wszystką radość ziemi. Za wielką była bujność jego sił, by namiętności jego ducha i jego ciała jednym mogły popłynąć korytem.

Prężyło więc aż w niebo, w ekstazie radosnych uniesień, ramiona swych wież, tarzalo się w pokorze, w ponurej ciszy romańskich krypt, roztaczało tęczyowy przepych swego zbytku.

„On” wali jak młotem, pięściami, które puchną mimo owijającej je skóry, nogami, które mdleją niekończące się przeskakując stopnie, w twardą, oporną, bryłą rzeczywistości!

Jak my...

I nie posiada wszystkich możliwości od tworzenia dźwięków. A choć, te huczące pod nim i nad nim dzwony, zdają się rozsadzać mu mózg, „On” nie może dać nigdy, melodji pełnej, melodji doskonałej.

Jak my...

I nie jest wzniosły, mimo swej dumnej samotności.

Jest może nawet śmieszny, gdy miota się tak, tam w górze złany potem, ze zlepieniem kosmykami włosów, z oczyma zasłanymi krwią...

Jak mucha w sieci!...

Jak pajac na sznurku!...

Jak my...

A jednak... a jednak, „On” właśnie uderza w wielki dzwón życia i budzi Brugię!

Więc warto jest!

Warto jest mimo wszystko, szamotać się i szukać i krwawić pięście i bić głową o twardy mur!

Warto jest — Carillonneurzy!!

ORGANIZACJA PRACY W LWOWSKIEJ CHORĄGWI HARCEREK.

Bibl. Jag.

H. STIPALÓWNA Kom. Chor

„Tydzień harcerski” ma być nie tylko propagandą naszej organizacji na terenie Lwowa, ale zarazem pewnym przeglądem pracy. Należałoby więc zdać sobie sprawę z tego, w którym punkcie dróg jesteśmy i jakie są w tej chwili najpoważniejsze nasze zadania. Chorągiew harcerek obejmuje 77 środowisk. Liczba ta zmienia się prawie z dnia na dzień, bo wciąż zgłaszają się nowe drużyny, organizowane w dużej mierze przez nauczycielki. Ten rozrost ilościowy drużyn nakłada na Komendę Chorągwi poważne i trudne obowiązki szkolenia drużynowych, by ofenzywa harcerska sięgająca w coraz to bardziej zapadłe zakątki naszego terenu — nie spowodowała równocześnie obniżenia poziomu pracy. Troska o poziom pracy harcerskiej skłoniła Komendę do podziału jej pomiędzy instruktorki, które wyspecjalizowane, lub zainteresowane pewnymi gałęziami pracy harcerskiej, na te powierzone sobie działają, bacznie zwracając uwagę. Ten podział pracy, istniejący od kilku lat, okazał się skutecznym. Aby umożliwić sobie osobisty kontakt z kierowniczkami pracy harcerskiej poza Lwowem, podzielono przed 2 laty teren chorągwi na okręgi lustracyjne. Okręg lustracyjny pozostaje pod opieką instruktorki, która porozumiewając się z drużynowymi danego terenu korespondencyjnie, lub dojeżdżając tam od czasu do czasu, zdaje sobie sprawę z poziomu pracy, z braków, służy harcerkom radą. często w czasie lustracji prowadzi ćwiczenia czy zbiórki, jest momentem wnoszącym atmosferę harcerską i żywe tempo pracy. W roku ostatnim, gdy okręgi lustracyjne obejmować zaczęły zbyt dużą ilość środowisk, parłyśmy jeszcze dalej i zorganizowałyśmy wszystkie drużyny samodzielnie w hufce, aby zapewnić młodym, często początkującym drużynom pomoc i opiekę hufcowych. Aby ta opieka była jeszcze

bardziej skuteczną, należałoby dążyć do zmniejszenia ilości środowisk, wchodzących w skład hufca. To możliwym będzie, o ile będziemy miały gęsto porozmieszczone siły instruktorskie. W tej chwili więc kształcenie drużynowych, kierowniczek gromad zuchowych i instruktorek jest dla nas rzeczą najważniejszą. Doświadczenie wieloletnie nauczyło nas, że szkolenie drużynowych i zastępowych jedynie na specjalnych kursach jest niewystarczającym. Musi się odbywać stale, wtedy także, gdy drużynowa pracę swoją już prowadzi i w takiej samej atmosferze, w jakiej odbywa się praca drużynowych, lub zastępowych, a więc w drużynie. Próbujemy więc w tym roku rozszerzyć dawny system kształcenia zastępowych przez zastępy zastępowych na zastępy drużynowych, w których pracowałyby one nad własnym wyrobieniem, uzupełniały swoje wiadomości, dzieliły się doświadczeniami, nabytymi w pracy swoich drużyn. Ważnym niesłychanie etapem tej pracy zastępów drużynowych będą obozy drużynowych, przyczem byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by poszczególne hufce organizowały choćby krótkie obozy swoich drużynowych, już prowadzących pracę. Kształcenie drużynowych i instruktorek nie odbywa się tylko na terenie naszej Chorągwi. Drużynowe i instruktorki wyjeżdżają na kursa metodyczne na Buczę, gdzie prócz nabytej sprawności, wewnętrznej tężyzny i gotowości do pracy zdobywają jeszcze jedną ważną korzyść: porozumienie z drużynami i instruktorkami innych chorągwi, a więc wymianę doświadczeń i wspólne przeżycia.

O ogromnej wartości tego rodzaju współpracy przekonałyśmy się na obozie harcmistrzyń, przekonamy się zapewne na obozie podharcemistrzyń, na który się właśnie gromadą wybieramy.

W pracy naszych drużyn musimy w roku obecnym i w latach najbliższych, podkreślić konieczność pracy na polu. Musimy zwalczyć to lenistwo, które tak rzadko pozwala nam urządzać zbiórki zielone, białe a choćby szare. Środkiem, wiodącym do kampanji z tą „izbomanią” miał być odbyty ubiegłych wakacji, obóz gier polowych. Wierzę, że druchny, które w obozie tym uczestniczyły, rozniosą po całej chorągwi zamiłowanie do zajęć na powietrzu.

W ciągu paru szeregu lat kształcimy coraz to liczniejsze zastępy harcerek. Wynika z tego, że powinniśmy mieć dziewczęta, coraz starsze, dojrzalsze, bardziej wyrobione. Nie chcemy ich stracić. Chcemy je nanowo związać z nami i całą organizacją. Pragniemy więc, aby w tym roku w każdym większym środowisku, gdzie jest kilka harcerek, które wyszły z lat szkolnych powstało zrzeszenie starszo-harcerskie. Niech nasze defilady i wystąpienia nazewnątrż nie będą tylko pokazami młodzieży szkolnej, niech przekonają społeczeństwo, że harcerstwo gromadzi w sobie ludzi dorosłych. Starsze harcerstwo może i powinno spełniać ogromnie ważną rolę realizowania ideologii harcerek, którą w młodzież szkolną dopiero wpajamy. Ono ma być tym czynnikiem, który wiąże

harcerstwo z życiem i społeczeństwem. Jeśli tego kontaktu nie chcemy utracić, jeśli nie chcemy tylko wciąż przygotowywać do życia, a nie żyć, musimy wszystkie starsze dziewczęta, które pracy wychowawczej nie prowadzą, a z drużyn szkolnych już wyszły, w gromady drużyn starszo-harcerskie organizować. I jeszcze jedno jest zagadnienie pilne i ważne: pewne usamodzielnienie się finansowe. Niech drużyny, hufce i samodzielne harcerki nie liczą jedynie na subwencje, niech zorganizują zarobkowanie w drużynach tak, aby miały stałe dochody, wystarczające na opędzenie najważniejszych wydatków i częściowo przynajmniej wyekwipowanie. Tę kwestję stworzenia pewnych stałych dochodów, zapewnienia zarobku dziewczętom bezrobotnym i drużynom postaramy się też w tym roku rozwiązać.

Praca nasza jest coraz trudniejsza w miarę, jak na rozległym terenie naszej Chorągwi powstaje coraz więcej drużyn. Potrzeba nam coraz więcej wyrobionych ludzi, nie możemy rezygnować ze współpracy ani jednej instruktorki, ani jednej z dziewcząt, która przez harcerstwo została wychowana i zaciągnęła wobec niego dług, który teraz oddać powinna młodszemu harcerkom i społeczeństwu.

KRZYK POD LASEM

4. Krzyk pod lasem odzywa się po raz pierwszy.

Niewiadomo co obudziło Piszczela tak wcześniej. Uczyniły to prawdopodobnie ptaki, które darły się od rana na potęgę. Dość, że Piszczel wysunął się spod namiotu na zalaną słońcem polanę. Powietrze przesyciła owa wspaniała rzeźkość i przejrzystość, którą oddycha wczesnym rankiem las. Starykoń chrapał jeszcze złowieszco, nakryty kocem powyżej uszu... Piszczel, po obmyciu się w źródle, sprawdził godzinę na zegarku, a stwierdziwszy, że to już po szóstej, zaniepokoił się snem przyjaciela. Argumenty, jakich użył do tego celu były nie tyle rozumne, co trafne. Za najtrafniejszy argument uznał wysunięcie propozycji pod adresem przyjaciela, aby ten udał się na leśniczówkę po mleko do śniadania.

— A jeżeli nie wstaniesz, pójdę po mleko sam. Ale gdyby mnie tam zapytali, co robi mój przyjaciel, odpowiem, że niejaki Starykoń gnije jeszcze pod kocem i rozpacza, bo zgubił... — tu zatrzymał się, szukając konceptu...

— Co zgubił? — zainteresował się tym nagle Starykoń.

— Co zgubił? Koc zgubił, zawołał nagle

Piszczel i zdarłszy koc z niespodziewającego się takiego zwrotu w dyskusji Staregokonia, pocwalał w głąb lasu.

To wzburzyło gwałbie serce Staregokonia. Wciągnął błyskawicznie krótkie zielone spodenki i skoczył za zamachowcem... Ale Piszczel miał swój dzień. Kiedy Starykoń dopadał go już nad strumieniem, Piszczel zrobił niespodziewany skok, wraz z kocem, aby uniknąć wyciągniętych groźnie rąk przyjaciela. Skok wypadł doskonale tylko dla Piszczela, Starykoń bowiem usiłując w rozpędzie chwycić za rozwiany róg koca, dał susa tak nieszcześliwie, że padł na rękę i twarz w głęboką po kolana, lodowatą strugę, która przecinała tędy las w wędrowce do rzeki. Przerazliwy okrzyk nieszczęścia, wydobył się z mokrej piersi Staregokonia. Zetknięcie nagranego snem ciała z przejmującym zimną wodą nie było zbyt przyjemne, ale też odebrało mu ochotę do dalszego snu.

Przebrał więc mokre spodenki i zrezygnowany pomaszerował w kierunku leśniczówki po mleko, w ukrytej nadziei, że... Ale otrzymał tylko mleko z rąk ospowatej dziewczyny. Na ganku leśniczówki stał wyszyżony leśniczy, w wysokich czarnych butach i zapytał wesoło.

— Jakże tam, nie strasz było was w nocy?

— Jakoś nic, mruknął Starykoń, który dalej trwał w irytacji.

Mleko było jeszcze ciepłe i świeże i na powierzchni utworzyła się biała piana. Odalając się od leśniczówki usłyszał jeszcze świeży, młody głos, wyśpiewujący jakąś piosenkę. Starykoń westchnął i ruszył do namiotu.

Powitało go już trzaskanie ognia. Chrust leśny palił się znakomicie i trząsał iskrami, a dym niósł się różowem, świeżem powietrzem. Piszczel odebrał tryumfalnie mleko, wlał je do pękatego kociołka, który wisiał nad ogniskiem na dwu ostruganych rosochatych palikach. Wkrótce siedzieli już obaj zgodnie przed namiotem, trzymając garnuszki gorącego mleka i wspinali czarny chleb z masłem. Boże, jak to nadzwyczajnie smakowało. Jak nigdy. Wokoło nich las zanosił się słońcem i ptakami, gdzieś wiewiórka zsunęła się z gałęzi na gałąź, postukiwały rytmicznie dziecięcy, albo wilga zanosila się od śmiechu. Starykoń milczał posępnie, pamiętając poranne zniewagi, ale Piszczel, który jak wiadomo miał dziś właśnie swój dzień, nastrojony był radośnie i towarzysko. Bez cienia urazy odezwał się przyjacielsko.

— Jakże było na leśniczówce, co?

Starykoń nie raczył odpowiadać.

— Co jest z tobą, karawaniarzu. Podziękowałeś przynajmniej krówkom za mleko.

Starykoń milczał.

— Aha, nie chciały z tobą gadać... Phi, nawet się im bardzo nie dziwię.

Starykoń topił wściekłość w gorącym mleku, i sięgnął właśnie po porcję drugą.

— Pewnie z głodu tak nie możesz mówić. A szkoda. Taki przystojny chłopak a jak nie zje, słowa nie potrafi ze siebie wydusić.

Złowrogie milczenie Staregokoniu trwało zdecydowanie dalej.

— A panna Skórska bardzo się z ciebie śmiała? Bo już tam dzisiaj zdążyłem jej coś niecoś o tobie opowiedzieć, kiedy jeszcze spałaś.

To dopiero poskutkowało. Starykoń przerwał milczenie.

— Cóż tam nagadał?

— — — — —

Tymczasem słońce wznosiło się coraz wyżej. Więc drugą część dnia spędzili na rzece pod lasem. Zaraz popołudniu polana zarośla się od zielonych ludzi. To reszta chłopców przybyła na obóz. Naogół miejsce wybrane przez Piszczela i Staregokoniu spotkało się z powszechną aprobatą. Chłopcy rzucili się do roboty i niedługo do wieczora kilka namiotów rozpierało się na polanie, a od ciemnego tła lasu odbijały się blaski ogniska. Drużynowy Grzelski, zwany

powszechnie — „Przetakiem“, opowiadał coś bardzo interesującego i wszyscy skupili się wokół ogniska. Wyznaczono kolejność warty nocnej i strażnik stanął wkrótce na stanowisku, a brać obozowa rozeszła się po namiotach na spoczynek. Nad polaną mrugały gwiazdy i gdzieś, nad linią drzew wytał się ogromny księżyc. Było cichutko i tylko słychać było w tej przejmującej ciszy szmer bijącego pod drzewem źródła, a czasem powiew, jak głęboki dreszcz wstrząsał drzewami. Spod namiotów rozległy się pierwsze pochrapywania. Jakiś cień tylko snuł się między namiotami na tle dogasającego ogniska. To Przetak obchodził obóz.

Obóz spał.

Nagle, skądś, jakby z poza linii drzew rozdarł głuchą ciszę przeciągły, ostry i przeraźliwy krzyk... a potem rozległy się w ciszy leśnej dwa głębokie westchnienia. Zaraz potem zawołał strażnik — Kto idzie? I szalony tupot, jakby tętent przewalił się lasem i zmilkł równie nagle, jak się odezwał.

Cały obóz zerwał się na nogi. Przetak biegł już zaniepokojony ku strażnikowi. Zmieszane głosy pytały naprzemian.

— Co się stało? Kto to był? — krzyknął wrzeszcz Przetak do strażnika.

Wartownik, Mietek Bołoz, dygotał tylko z przejęcia i emocji i odpowiadał nerwowo.

Chociaż właściwie niczego nie widział. Przechadzał się na stanowisku i tak jak wszyscy posłyszał nagle ten przejmujący krzyk, a potem dwa słabsze odgłosy, jakby ciężkie westchnienia, a kiedy krzyknął — Kto idzie? posłyszał nagle tętent. Może widział, jak „coś czarnego“ zamajaczyło niewyraźnie, ale nie jest zupełnie pewny i zupełnie nie wie, „co to“ takiego mogło być.

Najmłodszy członek obozu, Staś zwany „Guziczkiem“, zdecydował się najszybciej.

— Ja wiem, to był Duch puszczy.

Kilku młodszych chłopców wzdygnęło się i ogładnęło niespokojnie za siebie.

— Nie gadaj głupstw, Guziczku, uspokajał Przetak.

— A może to była poprostu sowa, zażytkował ktoś inny.

— Tak, taka sowa z kopytami. Słyszałem nawet jak galopowała po drzewach, ziryutował się Piszczel.

— No to, jak galopowała, to poprostu może koń, poprawił Starykoń.

— Koń? A może Starykoń... Nie Starykoniu, to nikt z rodziny, żołądkował się zdenerwowany takimi nie mądrymi odpowiedziami Piszczel. — Co za koń. Jakiś bardzo muzyczny koń, kiedy potrafił tak głośno wrzasnąć. Oj, Starykoniu, koniu, koniu boży.

Przetak opanovał sytuację.

— Wszystko jedno, co to było, a nie możemy przecież rozbijać się za tem w nocy po lesie, którego nie znamy. Mietek, pój-

dziesz na placówkę, a do towarzystwa do-
staniesz Starykonia, aby ci było rażniej. Potem
zluzują się Klak z Patykowskim, a potem
ja z Mianowskim. Dobranoc i spać.

— Czuwaj... odpowiedziały młode głosy
i chłopcy znówu porozkładali się po namiotach.

I choć noc była już do rana spokojna
i nic nie zmąciło snu zmęczonym ludziom
lasu, do późnej nocy trwała po namiotach
dyskusja nad tem, co to właściwie mogło
krzyczeć tak donośnie.

Guziczek zaś, już nawpół przez sen po-
wiedział jeszcze do kolegów, którzy spali
z nim razem pod namiotem.

— A wy sobie mówcie, co chcecie. Ja
wam powiadam, że to „taki” był Duch pu-
szczy. Jestem pewny.

I zaraz potem zasnął.

c. d. n.

NAD BRUDNĄ WODĄ

REPORTAŻ

Ktoś, kto jeszcze nie widział Peltwi,
o której istnieniu podziemnem głuche krążą
legendy, rozgniewa się i chwyci wpierw, jak
człowiek przeczony, rozległy plan grodu Dani-
łowiczów. I wśród misternie splecionej sieci
nitek i niteczek, symbolizujących w prze-
biegłych umysłach ludzkich skomplikowane
szlaki tramwajów, kolei, dróg i ulic — do-
szuka się ukrytego pasemka rzeczki, nad
którą — albo lepiej — na której rozsiadło
się rozległe miasto. I kiedy wreszcie z pod-
ziemnego labiryntu kanałów wywiedzie czar-
ną niteczkę strumyka, noszącego nazwę
Peltwi, pochyłony nad planem dowie się, że
wypyływa ona z czarnej tajemnicy kanałów,
prawie na granicy dwu dzielnic Lwowa —
Zamarstynowa i Kleparowa. Tyle powie
mu mapa.

Ale są duchy wolne i bardziej przed-
siębiorcze, które nie zadowolą się martwą
fotografią terenu, choćby najdokładniej utrwa-
loną na mapie. Tych, zaopatrzonych w gro-
szową gotówkę dowiezie tramwaj do szkoły
Reja i wysadzi przed czarnym mostem ko-
lejowym, po którym, nad głowami ludzkiemi
biją taktem kół lecące w przestrzeń pociągi,
a za którym zaczyna się tajemnica...

Jeżeli dzień jest deszczowy, zawrotnym
kunsztem wspinaczki wysokogórskiej wy-
uczone nogi skaczą koziczowo z kamienia
na kamień, ratując się od bliższego spotka-
nia z brzydko pachnącem błotem. Droga
wiedzie wprost pod most, otrze się o wy-
niosły w swej nowoczesnej konstrukcji ko-
stki mieszkalny dom magistracki, wśliznie
się ciemnym zaułkiem w wąwóz wysokich
parkanów, odskoczy w lewo i przetnie obło-
cony i zaśmiecony, a najeżony nierówno-
ściami gruntu wertep, aż znów przysunie się

wąsko pod skulone domy. W tem miejscu
droga biegnie już między domami — i — ta-
jemniczą Peltwią. To już autentyczne „debry”
zamejskie...

Nieustraszony poszukiwacz przygód, któ-
rego aż tu zaniosła Przygoda, niech
obróci się, aby zobaczył cel wędrówki. Stwier-
dzi naocznie, że rzeczka nie różni się kolo-
rem od czarnej nitki, która pochłonęła przed-
tem jego uwagę, na planie miasta. Ujęta
w wysokie i kamienne karby regulacji pły-
nie Peltew głębokim kanjonem, aż złączy
się z Bugiem, już daleko za Lwowem i po-
łączona rodzimym systemem Wisły rozwieje
się w nirwanie wszystkich mórz świata.
Dojrzy od strony miasta rzymski łuk kanału,
który w dolinę Tybru przyniesiły z sobą
jeszcze nieznani i tajemniczy Etruskowie, nim
razem z kulturą Rzymu wyuczili się kie-
dyś jego zawilej konstrukcji wszyscy nowo-
cześni inżynierowie świata i zbudowali go
także na Peltwi. A jeśli jest prawdziwym
poszukiwaczem przygód, Wiecznej i Wielkiej
Przygody, i nie „takie tylko widzi świata
kolo, jakie tępemi zakreśla oczy”, niech po-
sunie się jeszcze kilkadziesiąt kroków z bie-
giem rzeki, a może ujrzy coś, co — jeśli
nawet samo w sobie nie jest jeszcze Wielką
Przygodą, ma w każdym razie wiele z nią
wspólnego...

Niech go nie zrazi wysokie ogrodzenie
boiska „Orla Białego”. Niech skieruje się
w lewo, przez nierówne pole. Może już
wtedy zainteresuje się odcinającym się nad
wysokim płotem trójkątem dachu jakiegoś
zabudowania.

Początkowo i pozornie rzecz wyda się
mało interesująca. Ale wiemy, że pozory
mylą. Za drucianem ogrodzeniem zobaczy
uprawne pole zamiejskich „ogródków dział-
kowych” i — tuż obok niepozorny barak,
przy płocie boiska. Przed barakiem zobaczy
trochę niezadarnie posadzonych kwiatów
i grzędy fasoli, kapusty, buraków, pomido-
rów i innej ogrodowizny, a przed domem
zobaczy może kilku nędźnie ubranych chło-
paków. Kto patrzy powierzchownie, może
cofnie się i pomyśli o kryzysie, który zmusza
ludzi do mieszkanka w tak nędźnie prymy-
tywny sposób, ale jeżeli ma trochę intuicji,
jaka powinna cechować ludzi spod znaku
Wielkiej Przygody — może pójdzie jednak
dalej, bo gdyby zawrócić do miasta, mógłby
żałować, że właśnie sama Wielka Przygoda
otarła się o niego tuż tuż, nie dając mu od-
słonić nawet rąbka pociągającej tajemnicy.

Poco zresztą zakrywać sprawę magią
słów. Niech ten, który zaciekawiony mojem
słowami, dotarł aż do tego miejsca i na
ziemi i jeśli go nie odrzuci zbyt długi wstęp
w tym reportażu, dowie się, że ten barak
z desek cieniutkich, przez które flirtuje
wiatr szparami, ściana przez ścianę — jest,

jakby to powiedzieć — częścią wypełniającej się ewangelii.

O ewangelii tej pisano już w tem miejscu, bodaj przed rokiem. A była nią recenzja z książki, noszącej tytuł ciemny i tajemniczy — „Nad czarną wodą”. Działy się w tej książce dziwne historie i pisano w niej o sercu ludzkim, pisano, że smutne jest i samotne, a darte przeciwnościami. I na jego poszukiwanie, — bo krążyły legendy, że skrywa je właśnie rzeka życia, wybrała się w tej książce gromadka biednych dzieci.

Nie wiem, może to ja sam odkryłem skarb poszukiwanej tajemnicy na jednej z takich wędrówek, do której tutaj zachęcam. I może tą czarną wodą, o której mowa — jest właśnie brudna i szybko pachnąca woda Pełtwi, giąca w przystępnym od starożytnych Rzymian i Etrusków łukowatym kanale ukrytym pod szumiącym miastem. Tego nie wiem.

Ale to wiem, że na owych ogródkach działkowych i niedaleko od wspomnianej rzeczki, nad którą, czy na której leży pulsujący życiem Lwów wybudowano barak, który pewien oglądający go filozof, z dalekiej Szwajcarii nazwał w swoim ojczystym języku — „Luftschloss”. Zamek powietrzny.

Nie chodzi zresztą o ten prymitywny barak. Chodzi właściwie tylko o tych, którzy go zamieszkują.

Poszukiwacz Pełtwi i jej tajemnic niech wejdzie do środka. Nie potrzeba tajemnych sesamowych zaklęć. Znajdzie się w otoczeniu kilku chłopców w wieku nie przenoszącym lat dwadzieścia. Ale i to jeszcze nie mówi niczego...

Bo — naprzykład taki Józek... Jeszcze pół roku temu włóczył się już nie po Lwowie, ale z miasta do miasta i przeszedł na własnych niezmeńczonych nogach ogromny szmat Polski. Niechże się ktoś spróbuje zagłębić w tajemnice jego żywota. Dojdzie do dzieciństwa w jakimś małym miasteczku małopolskiem; i może do rychłej śmierci ojca józkowego, co to był jeszcze w austriackiej armii podoficerem i do jeszcze wcześniejszej śmierci matki, a potem do wychowania w domu jakiegoś wuja. I pomyśleć, że Józek chce być Pisarzem i że wogóle chce się uczyć i podróżować. Może z tej żylki wiecznej ciekawości i niezapokojonego poznania wypłynęło właśnie to, że Józek został na długo wielkim podróżnikiem, jakiego musielibyscie szukać wśród bogatej galerii włóczęgów i trampów królewskich wielkiego Jacka Londona. A zresztą może nie tylko to wpłynęło na bolesną wędrówkę. Bo Józek jest jak ten kot z bajki Kiplinga, co to zawsze chodził własnymi drogami, a przede wszystkim nie uznawał przymusu. W długim pasmie ucieczek i ciągłego ukrywania się przed policją, w długich wędrówkach od wsi do wsi, od miasta do miasta

urabiała się twardość Józka, który żył z żebraniny, z „miaukotów”, jak to soczyście określa gwara włóczęgów, ale wyniósł swoją dumę i niezależność człowieka, którego świat nie zamyka się jednym jedynym kołem. Bo droga wolnych duchów przecina wszystkie koła horyzontów.

Dziś zgodził się zerwać z żebranią i całym najeżonym wiecznym niebezpieczeństwem i przygodami życiem wędrowca — a wszystko to za cenę nauki. Przemogło go jednak raz na wiosnę tego roku i raz jeszcze ruszył na włóczęgę, aby jednak wrócić i zamieszkać w tym „powietrznym zamku”, który na swój skarb wybudowali ludzie z akcji Radio Dzieciom.

Janek nie ma tak górnolotnych zamiarów i planów życiowych, jak Józek. Jest zresztą najbardziej „eleganckim” spośród ko-



Budowa powietrznego zamku.

legów. To nad jego łóżkiem kroczą długim szeregiem barwne koguty na papierowej tapecie, którą wylepił i ozdobił ściany. On też, ponieważ czyta lepiej niż tamci wszyscy, pełni obowiązki lektora — i kiedy nad Zamarstynowem zapada głucha i niebezpieczna noc, podczas której setki podobnych chłopców kuli się w nędznych miejscach noclegowych ze strachu przed obławą policji, bo surowe ustawy karzą włóczęgostwo, Janek nabrzmiałym od przejęcia głosem czyta wśród zasłuchanych kolegów londonowskie opowieści o twardych bohaterach północy i czekoladowych ludziach słonecznych wysp dalekiego Południa. Zresztą to nie wszystko. Wśród kłębów pary, bo w baraku bywa czasem bardzo zimno, przy wiszącej lampie naftowej czyta się także „Quo vadis” i wszystkie najpiękniejsze bajki świata. Takie są nocy na „powietrznym zamku”.

Tak zwany popularnie „Miśko”, chociaż ma tylko jedną rękę, bo druga uszła mu już dawno po jakiejś bardzo młodszej przygodzie i upadku na twarde, żelazne

szyny, jest stolarzem, i to niezłym stolarzem. Nawet zarabia od czasu do czasu. A bywało — sypiał podczas mroźnych nocy zimowych, zakopany po uszy w liściach, jak zwierzę zle i drapieżne, szczute przez policję. Taki był Miško — a taki jest. Oczywiście ma duże i niebieskie, a w jednej ręce taką siłę, jakiej u innych w dwu znaleźć nie łatwo.

Albo tych dwu braci, chłopców ze wsi. Starszego już dawno wyгнаła nie tyle bieda, co bajeczna macocha... Ojcu nie wiele o to szło, że dziecko zacięło się i nie chciało dłużej znosić poniewierki. Wałęsał się i żebrał, aż trafił na ludzi dobrych, którzy mu pomogli. I tak już został. Zresztą nie tylko on. Pewnego razu wybrał się do domu po papiery, bo miano go zapisać do szkoły. Przywiózł papiery, a razem z nimi młod-

tając o tych dziwnych sprawach, jakie się tu dzieją tak blisko, zdał sobie sprawę z tego, że to przecież wybudowano niemal szklany dom, o jakich do śmierci marzył Żeromski. Że udało im się przywiązać zawodowych niemal włóczęgów, uliczników i żebraków do pracy na roli, i co ważniejsze, zmusić ich do pracy nad sobą. Chociaż — zmusić? Nie. To brzydkie słowo. Józka na przykład do niczego nie można zmusić. I wogóle nie pięknie jest zmuszać i wymuszać. Ale przekonać i dojść z nimi do zrozumienia własnego dobra i konieczności nauki i pracy.

Nie będę pisał o tych, którzy odpadli z tej gminy, bo i takich jest kilku. Nie wytrzymali. I nie sądzę, aby oni tylko mieli zawinić... Ale długie jest życie włóczęgi i zostawia czasem po sobie niezatarte ślady. Są zresztą charaktery spaczne i takie dla których i z którymi nic już zdziałać nie sposób. Kilku z chłopców zresztą jest już na posadach i dawno prowadzi normalne życie. A pozostali pracują i uczęszczają na wieczorne kursy dla dorosłych, z wyjątkiem najmłodszego Mikołki, tego właśnie, co to doniedawna nie wiedział co to takiego. — kakao, a który chodzi do trzeciej klasy ludowej.

Sam nigdy nie byłem skautem. I nawet muszę dodać, że wyrzucono mnie z tej organizacji po kilku dniach pobytu, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. I wtedy, z zamyślenia chciałem sam nawet założyć konkurencyjnego „Skauta“, gdzie ja sam mógłbym może wyrzucać innych. Ale nie udało się. Niemniej zawsze mam jaknajwięcej sympatii do tej leśnej organizacji, do tego zielonego braterstwa młodości...

I kiedy czasem patrzę na tych przedwcześnie dorosłych chłopców, myślę o tem, jak bardzo przydałby się im tutaj tęgi skaut, taki z krwi i kości samodzielny człowiek leśny, co wszystkie węzły i wogóle wszystkie „falsze“, sam, własnoręcznie zrobić umie. Jaki naprawdę wspaniały zastęp można by utworzyć z tych kilku chłopców. Jak wielu rzeczy można by ich nauczyć, i to w najbardziej praktycznych dziedzinach życia. Ot, na przykład — prania, gotowania, szycia, i tego wszystkiego, co prawdziwy skaut potrafi i powinien potrafić zrobić.

Bo przecież ci chłopcy są na wiecznym campingu i obozie, a wszystko robią sami. To znaczy i właściwiej nie umieją wielu rzeczy sami dokonać, bo nie umieją sami wytworzyć tej koniecznej organizacji pracy, do jakiej powinien ich wdrożyć taki harcerz z krwi i kości. Do zrobienia jest tam prawie wszystko i nie stanie chyba temu na przeszkodzie fakt, że niedługo zabierają się ci chłopcy do własnoręcznej budowy porządnego, murowanego, a przede wszystkim własnego domu na zimę.



Tak wygląda Luftschloss.

szego o wiele od siebie brata. Opowiadał coś mętnie o jakiejś domowej awanturze z rodzicami, w której jego braterskie serce wzburzyło się przeciw traktowaniu brata. I potem prosto przywiózł go ze sobą. A swoją drogą śmieszny jest ten mały Mikołka. Nie wiedział na przykład nigdy, co to takiego jest — kakao. Na zapadłej wsi, której nigdy nie opuszczał, gdzieś coś obcą nazwą obilo mu się o uszy, ale dopiero tutaj, we Lwowie zobaczył poraz pierwszy na własne oczy — kino, tramwaj i kakao. Pomyśleć.

Tacy to chłopcy kryją się w niezdarne skleconym baraku, przytulonym do parkanu boiska „Białego Orla“ i taka jest owa tajemnica rzeki lwowskiej. Bo barak wewnątrz? — No jakże? Prymitywny. Szpary między deskami, poutykane gdzieś tam szmatami, ale świeżego powietrza i tak dużo jak na taki „Luftschloss“ przystało. Kilka łóżek, obrazki i stanowczo brak wszelkiej organizacji. I tyle. Aha. I na ścianie wisi jeszcze wypisana równo na maszynie konstytucja, którą sobie chłopaki dla siebie ułożyli.

Nie wiem, czy ktokolwiek z was, czy-

Kto pierwszy raz odwiedza barak na powietrzu i pierwszy szklany dom w Polsce — wraca zamyślony. Jeżeli wyszedł z domu popołudniu, co jest wielce prawdopodobne, wraca o zmierzchu, a nawet wieczorem. Bo jesienią zmierzch zapada szybko, niż w lecie. I oto jak w pięknej książce przechodzi wzdłuż czarnej wody Pełtwi, która szumi w głębokim kanjonie, zaraz po lewej ręce. Światła baraku nikną szybko, zasłonięte wysoką ścianą parkanu otaczającego boisko. Narazie zaczyna się ciemna noc, zanim nie zacznie się miasto...

Bo tak już jest w tym dziwnym, obłocnym miejscu, gdzie wysuwa się z kanału struga czarnej i nieczystej Pełtwi. Szum jej urywa się nagle i ginie pod ziemią; zagłusza go wreszcie bliski już klangor tramwajów i cały zgiełk miasta... Ludzie, którzy nie byli z naszym poszukiwaczem w miejscu, gdzie ktoś usiłuje dokopać się skarbu, jakiem jest podobno serce człowieka, ci wszyscy niewtajemniczeni w tę drogę świętego Graala, ci wszyscy przechodzą tędy obojętnie. I im otwiera się z pod mostu daleka perspektywa ulicy Słonecznej, spięta jasnym łukiem dziesiątków latarni i błyszcząca reklamą kina Colosseum... Wszystko jest przeciwieństwem jak było... Ludzie się śpieszą, tramwaje dzwonią, a wielkie ciężarowe wozy łomocą ciężko po nierównej kostce bruku.

Ale teraz wraca wtajemniczony. I oto nawet siedząc wygodnie w tramwaju mimowolnie pochyla głowę, jakby wsłuchany w jęk kół i hamulców, zgrzytających łamanym taktom pod nogami. A ja wiem, że nie tylko o ten zgrzyt mu chodzi.

A ja wiem, że i on teraz wie... bo tam — pod kołami, pod szynami, i pod twardą kostką nierównego bruku i jeszcze głębiej — tajemniczy nurt podziemnej rzeki; której czerń i brud i nędza teraz dopiero stała się jasna i namacalna w jego świadomości. Teraz dopiero czuje naprawdę jej istnienie. Już domyśla się dlaczego nakryto ją tajemnie spiętrzoną łukiem kanału. Wie, że wody jej są brudne i niewonne, że ludzie właśnie na to wymyślili sami ten dziwny wielki kanał, aby ją móc zakryć sami przed sobą, bo jej brud i nędza są dla nich wyrzutem... wyrzutem na którego ściszenie buduje się kanały.

I jeżeli ten ciągle ktoś ma młode serce i potrafi czuć naprawdę, uchwyci tajemne tętno rzeki podziemnej i tętno to nie da mu już spokoju.

— Bo już wie...

Bo już wie, że nie idzie, czy jedzie w tej chwili tylko dobrze pozamiatana ulica, ale że ulica ta ukrywa straszną rzekę.

I jeżeli jest prawdziwym człowiekiem, któremu nie wystarczy tylko to, że już wie, że już się dowiedział — wróci.

A ponieważ jest harcerzem, którego obowiązkiem jest pomoc, i który na szczytnym obowiązku niesienia drugim pomocy oparł swą myśl i uczynek, wróci może po to, aby zorganizować zastęp i pomóc tym chłopakom, których udało się wynieść na brzeg i uratować przed utonięciem w tej ciasnej, gęstej wodzie, która wypływa z niewidzialnych wnętrzności miasta... Przyjdzie pomóc na tym jasnym brzegu, który kruchy jest jeszcze ciągle i wąski. Może w ten sposób sam zabierze się do poszukiwania skarbu świętego Graala, w szukając w brudnych odmętach czarnej wody zaginionego serca ludzkiego.

Bo: — „harcerz niesie pomoc bliźniemu“.

Poszukiwacz przygód.

Z ŻYCIA „AMARANTOWEJ TRÓJKI“

Czterdziestodniowy obóz żeglarski „Amarantowej Trójki“, nowogrodzkiej drużyny harcerzy im. Marszałka Piłsudskiego, w Trokach pod Wilnem, przyniósł w rezultacie: 20-cia sprawności żeglarskich, oraz dziesięć wyższych stopni harcerskich. Obóz odbyła drużyna pod znakiem własnego taboru żeglarskiego, który w postaci łodzi i kajaków wykonała w własnym warsztacie w zimie.

Na IV-tem Jamboree, drużyna była reprezentowana przez dwóch swoich członków spośród których jeden, jako pilot szybowcowy znalazł się w grupie szybowcowej.

Po wakacjach drużyna wzięła się z zapalem do pracy. Wznowiła internat dla bezdomnych i biednych członków swoich, warsztat stolarski, oraz jak zawsze tak i teraz wzięła się ochoczo do pracy społecznej, która jest nakazem chwili. Drużyna wzięła czynny udział przy organizowaniu i technicznym przeprowadzeniu wojewódzkiego Zjazdu Gospodarczego, jak nie mniej przy propagowaniu pożyczki narodowej. To ostatnie zadanie spełniła drużyna w dwójaki sposób. Najpierw wygłaszając prelekcje i śpiewając do mikrofonu lokalnej rozgłośni nowogrodzkiej, a następnie wystawiając szopkę nowogrodzką poświęconą specjalnie sprawie propagandy pożyczki narodowej, wespół z Zw. Dziennikarzy i Literatów Województwa Nowogr. Także czynem zadokumentowali chłopcy, że są wiernymi synami Ojczyzny i z drobnych ofiar subskrybowali pożyczką narodową w wysokości zł. 50'—

Kronikarz

**CZYTAJ, ALE I
PRENUMERUJ SKAUTA!**

F. MACHALSKI z cyklu : „JAMBOREE 1933”.

DEFILADA NARODÓW.

1. *Idziemy wśród poszumu sztandarów i flag...
Krok nasz sprężysty, dumny — na ustach drży pieśń :
Tobie Baden-Powellu i miłość i cześć,
Młodości wypalony na gwiazdach nasz znak !*
2. *Łopot naszych sztandarów — to pieśń obca, wam.
co tkwicie na trybunach ciemnem mrowiem głów —
nie pojmiecie uniesień ani naszych słów,
tak jest od nich daleki wszelki fałsz i kłam !*
3. *Pieśń, co z serca wybucha rzeką złotych law
dla was, ludzie wczorajsi, niepojęty szyfr,
boście tak już przywykli do swych miar i cyfr,
że już nie spostrzegacie nowych życia praw.*
4. *Patrzcie się dyplomaci : niestychana rzecz !
Indje z Anglią, Irakiem biorą równy krok,
Japonja zaś ku Stanom zwraca jasny wzrok,
Złota Strzała przyjaźni zastąpiła miecz.*
5. *Warszawa idzie z Kownem pod jednaki rytm —
Maroc, Alger i Paryż w zgodny suną takt —
Kair, Londyn i Bombaj — tam Malta i Cypr...
Znalazła wreszcie ludzkość zagubiony trakt !*
6. *Idziem, jak fala Nilu, niosąca pieśń żyt,
Ogarniamy wszechziemię łoskotem swych stóp !...
Od Alaski po Czukczów rozchodzi się run,
że niesiemy, dźwigamy cię Ziemię na szczyt !*

POŻEGNANIE.

*Żegnajcie mi, o bracia,
Arabowie, Hindusi —
Przestrzeń nas wielka już dzieli,
każdy do domu z nas musi...*

*Daleko nas powiozą
lądy i oceany,
skauci — bracia serdeczni
Murzyni, Amerykanie.*

*Wyciągniem do się dłonie
przez dżungle i pustynie,
nie zapomnimy się nigdy,
o bracie Egipcjaninie.*

*Pójdą za wami listy
z serca czerwonym lakiem,
znajdą was w słońcu Brozylji,
znajdą was w skwarze Iraku.*

*Gdy się księżyc rozsrebrzy
nad zboczem Adamspak'u,
wiedz, że myślę o Tobie,
brązowy Ceylończyku.*

*Podajcie mi swe dłonie,
o bracia kolorowi,
upłeciemy sieć dziwną —
na Wielkie pójdziem Łowy.*

*Zapuscimy niewody
na wszystkie kontynenty,
Łowy Wielkie rozpocznem
na serc naszych przynęty.*

*Żegnajcie mi tymczasem
skauci na wielkich drogach,
aż się znowu spotkamy
w imię jednego Prawa,
w imię jednego BOGA...*

znaleziono... podkowę. Trzeba się więc w tym kierunku posuwać.

Wkońcu zastęp dochodzi do grubego drzewa, z za którego wyskakuje sędzia i mówi: „Cały zastęp ma się znaleźć na drzewie! I to sprawnie idzie: zrobiono „więzienny” i wkrótce wszyscy siedzieli na drzewie. Przy złożeniu jednak zdarzyła się smutna przygoda, gdyż jeden żółtodziób chwycił drugi, niewłaściwy koniec liny i chrymnął na ziemię, aż zadudniło. Zdziwiony podniósł się zaraz, ale z „rzadką” miną i gorliwie przekonywał: „Nie, druha, ja nie płaczę, tylko... tego...”

Na następnej stacji było rysowanie planu danego miejsca, a jeszcze dalej gotowanie wody w menażce. (Jeden zastęp rozpalil ognisko i zagotował wodę w ciągu 8 minut!). Wreszcie po spełnieniu ostatniego zadania, którem było naznoszenie gałęzi, skończyła się ta „męka”, tak jednak miła i wesoła!

Kisielewski Zygmunt

WIEŚCI Z SAMBORA

Inaugurację roku harcerskiego urządził samborski Hufiec harcerzy w niedzielę dnia 10 IX. 1933. Po nabożeństwie odbył się raport Hufca, poczem defilada, którą odebrał dh. hufcowy prof. Wczelik.

Staraniem I. druž. została odegrana z powodzeniem w Drohobyczu 4 aktowa komedia p. t. „Figlarz”. Reżyserem był p. dyr. Leca.

Przy V. druž. założono kram harcerski, który prowadzi dh. Wal.

Dnia 1 X. 1933 staraniem kom. Hufca Harcerzy i Harcerzek odbył się uroczysty „Dzień Harcerza”, który przekształcił się w wielką manifestację idei harcerskiej. Na program złożyło się: capstrzyk z transparentami świetlnymi — dnia poprzedniego, uroczyste nabożeństwo z okolicznościowym kazaniem w kościele O. O. Bernardynów, przyrzeczenie, które od harcerzy odebrał dh. ph. Paluch przed ratuszem w obecności przedstawicieli władz i urzędów, Strzelca, P. W. i wszystkich szkół, defilada po przyrzeczeniu, pokaz życia obozowego przez cały dzień na boisku P. W., a na zakończenie uroczyste ognisko, w czasie którego kilka słów wypowiedział dh. dr. Święch oraz gawędę, na temat „Moje wrażenia z Gödöllö” wygłosił dh. Kondycki z Drohobycza.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

POD RED. DHA OSTOJI

II. Konkurs na miano „wytrwałego” harcerza (rki).

Warunki ob. Nr. 7 „Skauta”.

Zadanie III

Zagadka:

Jedzie nie wozem, śmiga nie biczem
Złapał nie zwierzę, skubie nie ptaka
Je nie mięso, rzuca nie kości.

Kto i co to jest?

Zadanie IV

Do jakich garnków nie można wlewać wody?

Kto da najtrafniejszą i najpociepniejszą odpowiedź?

Termin nadsyłania rozwiązań 10 XI. b.r.

ROZWIĄZANIA Z NR. 7 „SKAUTA”

Zad. I. Napisz opowiadanie „Jak spędziłem wakacje?” i w miarę możliwości zilustruj zdjęciem lub rysunkami.

Zad. II. Włosy na głowie siwieją prędzej dlatego, iż są starsze od włosów na brodzie!! Prawda?

NA WESOŁYM TROPIE

List z obozu.

„Kochana Mamo!... Skąły były bardzo strome, nawet osły górali nie mogły wyjść na szczyt, więc ja też nie próbowałem...”

Nie stracił.

Pani X. do syna-zucha: „A! niedobry chłopcze! znowu bileś się i straciłeś dwa zęby!”

Zuch: „Nie Mamo, nie straciłem, mam w kieszeni!”

Na obozie skautów wodnych.

Skaut: „Przepraszam, czy nie jest zakazane łowić tu ryby?”

Strażnik: „Nie.”

Skaut: „Więc to nie będzie przestępstwo jeśli złowię rybę?”

Strażnik: „Nie, to będzie cud.”

W przestachu.

Drużynowy krzyczy na Żółtodzioba: „Co?! zgubiłeś kociołek zastępu?! Gdzie?! Kiedy?! Jak?!!”

Żółtodziób drząc: „Zdaje... zdaje mi się... że między ósmą rano a namiotem zasłępowego.”

W Afryce...

Pewien plantator miał murzynę, który stale doił krowy. Widząc że ten przy pracy musi klęczeć, dał mu stołek, mówiąc: „Z tym stołkiem będzie ci wygodniej”. Po pewnym czasie murzyn odnosi stołek. „Stołek nie być dobry. Krowy nie chcą siadać.”

Jak był napisany szyld?

Jeden chłopiec zwiedzając Warszawę zobaczył szyld z napisem tej treści: „Pani Emska przyjmuje do gremplowania stare materace i dzieci w czasie wakacji”.



Odważny.

Harcerz (do właściciela ogrodu): „Przepraszam pana, strzała wpadła do pańskiego ogrodu. Czy mógłbym ją dostać?”

Właściciel: „Proszę bardzo, przyjacielu. A wiesz gdzie utknęła?”

Harcerz: „Zdaje się że... w skórze pańskiego kota.”



Zrozumiał.

W czasie lekcji matematyki nauczyciel wykladał ułamki i spostrzegł, że jeden z uczniów, Paweł, nie uważa. Chcąc go zająć lekcją nauczyciel pyta go:

— „Pawle, wyobraź sobie, że Twoja matka ma cztery jabłka i chce je sprawiedliwie rozdzielić między was pięcioro. Co zrobi?”

Paweł (po namyśle): „Kompot, panie profesorze.”



Dzielny strażak.

Pewien młody strażak jest poraz pierwszy przy gaszeniu pożaru. Przełożony daje mu rozkaz: „Uwaga! Wydrapiesz się po drabinie na ósme piętro, przejdiesz po gzymsie do rynny, spuścisz się po niej o trzy piętra niżej i zrzućysz płonący szyld. Potem weźmiesz rozmach i skoczysz na drugie okno, stłuczysz szybę i zobaczysz, czy niema kogo w pokoju. No, na co czekasz?”

— „Na papier i atrament; piszę prośbę o dymisję”.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Z powodu wcześniejszego oddania do druku niniejszego numeru, przed 10. X, do którego to dnia był termin nadsyłania rozwiązań z konkursu na miano „wytrwałego” harcerza, nie mogliśmy zamieścić wykazu uczestników, co uczynimy dopiero w następnym numerze. Również w następnym numerze ukaże się rozstrzygnięcie konkursów wakacyjnych.

St. Sokołowski. Nisko. Narazie obniżyć nie możemy.

PROGRAM TYGODNIA HARCERSKIEGO

Niedziela 15 października

godz. 9-ta Uroczyste nabożeństwo w Bazylice Archikatedralnej i poświęcenie sztandaru Chorągwi Harcerzy.

godz. 9-45 Przemarsz Hufców Harcerskich i Organizacji młodzieży placem Marjackim, ul. Akademicką, ul. św. Mikołaja, ul. Żybkiewicza, ul. św. Zofii na plac Targów Wschodnich.

godz. 10-15 Wręczenie Sztandaru przez Gen. bryg. Bolesława Popowicza i wbijanie gwoździ w drzewce Sztandaru w Pałacu Sztuki na placu Targów Wschodnich.

godz. 11-ta Otwarcie Wystawy Harcerskiej w Pałacu Sztuki.

godz. 17-ta „Lwów kolebką harcerstwa”, odczyt radiowy prof. dr. Niemczyckiego.

godz. 8—14-tej Zbiórka uliczna.

Od 15—22 października

Wystawa harcerska w Pałacu Sztuki, gry i zabawy dla młodzieży, loteria fantowa przy Wystawie, filmy z życia harcerzy w kinoteatrach lwowskich, artykuły propagandowe w prasie codziennej, akademie i referaty w szkołach, indywidualne imprezy drużyn, komunikaty radiowe.

Wtorek 17 października

godz. 19-ta „Harcerz w służbie państwa”, odczyt radiowy gen. bryg. Bolesława Popowicza.

Środa 18 października

godz. 18-ta „W krainie Białego Jelenia”. Wrażenia z międzynarodowego zlotu skautów w Gödöllő: gawęda hm. Al. Szczęścikiewicza Sala Posiedzeń Ratusza miejskiego.

Piątek 20 października

godz. 15-30 „Święty Jerzy”, sztuka w 2 aktach połączona z żywymi obrazami w Teatrze Wielkim.

Sobota 21 października

godz. 19-ta Wieczornica harcerska w sali strzelnicy miejskiej przy ul. Kurkowej l. 23.

Niedziela 22 października

godz. 15-ta Wielkie popisy hufców harcerskich na boisku 40 p. p.

godz. 17-ta Ognisko wieczorne na boisku 40 p. p.

godz. 18-ta Audycja radiowa z okazji tygodnia harcerskiego.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Wioślarz. Podręcznik na stopień wioślarza. Wydawnictwo oficjalne kierownictwa drużyn żeglarskich Głównej Komendy Harcerzy. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1933. Cena 2-90 zł. (Omówienie tej i innych książek w następnym numerze).

ODEZWA KOMITETU TYGODNIA HARCERSKIEGO

Harcerstwo Polskie, mające za sobą wiele chlubnych kart z dziejów ostatnich walk o uzyskanie niepodległości, coraz piękniej rozkwitające w dobie obecnej ma — jak wiadomo — na celu przedewszystkiem troskę o przyszłego obywatela, o wychowanie najmłodszego pokolenia. W szczególności harcerstwo ma się troszczyć o wychowanie państwowe młodzieży i wyrabianie w niej tych przymiotów charakteru, które są decydujące dla należytego pojmowania i wypełniania obowiązków obywatela w państwowym współżyciu.

Do wypełnienia swego zadania zmierza harcerstwo przez wpajanie w młodzież kultu Państwa i tych, którzy niem kierują i urabianie prawdziwej kultury państwowej, której podstawą musi być głęboka kultura moralna, czyste, prawdziwe serce obywatelskie i czysty charakter, wolny od egoizmu, idący za głosem wyższych sił ducha.

Przez harmonijne urabianie ducha i ciała pragnie harcerstwo stworzyć typ obywatela-rycerza, zdolnego do najwyższych poświęceń w obronie praw, niepodległości i całości Rzeczypospolitej i gotowego w szarym trudzie codziennym zawsze podporządkowywać swój własny interes pod dobro ogółu.

Celem lepszego zaznajomienia jaknajszerszych warstw naszego społeczeństwa tak z powyższymi zadaniami jak i metodami przytem stosowanymi, wreszcie z uzyskanymi wynikami pracy harcerstwa lwowskiego, organizujemy we Lwowie w dniach od 15-22 X. 1933 pierwszy

TYDZIEŃ HARCERSKI

Celowi powyższemu służyć będzie przedewszystkiem

WYSTAWA PRAC HARCERSKICH

przedstawiająca szczegóły życia naszego harcerstwa od chwili jego powstania w roku 1911 aż do dzisiaj, oraz

OBÓZ Z OGNISKIEM HARCERSKIEM

obrazujący życie obozowe, które jest jednym z najgłówniejszych środków wyszkolenia i wyrobienia harcerskiego.

Nie wątpimy, że takie zaznajomienie się naszego społeczeństwa z harcerstwem lwowskim będzie najlepszym środkiem propagandowym dla zdobycia jego serca i poparcia moralnego u tej reszty tegoż społeczeństwa, która dotychczas jeszcze pozostaje względem niego obojętną. A jest to tembardziej potrzebne, że dotychczas sama młodzież właściwie dźwigała na swych barkach cały ciężar organizacji ruchu harcerskiego, przy dość ograniczonej pomocy starszego społeczeństwa. A przecież zadania wychowawcze harcerstwa mają tak wielkie znaczenie dla życia narodowego i państwowego, że wymagają, by ruch harcerski stał się ruchem masowym. obejmującym całe obecne pokolenie, dla tem szybszego uzyskania odrodzenia fizycznego i moralnego Narodu, jak tego wymaga rozwój życia państwowego i siła obronna Państwa. Z tych też powodów samo społeczeństwo nasze, winno — nieczekając aż harcerstwo wyciągnie do niego dłoń — dać mu swą życzliwą pomoc i opiekę.

Sposób do tego daje właśnie społeczeństwu

TYDZIEŃ HARCERSKI

To co dacie dzisiaj Harcerstwu, odpłaci Wam stokrotnie szczęście i zdrowie Waszych córek i synów, siła i potęgą naszego Państwa i Wasze wewnętrzne zadowolenie ze spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Lwów to kolebka Harcerstwa całego. Harcerstwo Lwowskie to duma Lwowa. Niech więc Lwów okaże mu serce! Niech każda harcerka i każdy harcerz poczuje, że całe społeczeństwo przygląda się ich orlim wzlotom ku doskonałości obywatelskiej! Niech Lwów nie szczędi serdecznego uśmiechu i życzliwej pomocy dla swoich przyszłych obywateli, bo to nasza nadzieja lepszej przyszłości!

DRUCHNY!

DRUHOWIE!

Pamiętajcie w ciągu trwania Tygodnia Harcerskiego o zbieraniu funduszków na budowę stancyi harcerskiej we Lwowie.

Prenumerata: roczna 3'50.
półroczna 1'80, kwartalna 1'05.
Zagranicą rocznie zł. 4'50.
Numer pojedynczy 35 gr.
Prenumerata ulgowa:
(płatna z góry) przy odbiorze
od 10 egzemplarzy po 25 gr. za
numer. Zobowiązania prenume-
ratorów ustają z chwilą pisem-
nego odwołania prenumeraty.
Ceny ogłoszeń: cała stro-
na 120 zł., 1/2 65 zł., 1/4 35 zł.,
1/8 20 zł. Konto PKO. 152.818.

SKAUT

czasopismo młodzieży harcerskiej

wychodzi
15-go każdego
miesiąca

Redakcja i Administracja:
L w ó w, ul. Długosza 1. 1.
Godziny urzędowe codziennie
z wyjątkiem świąt od 18⁰⁰—19⁰⁰
w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.
W y d a w c a: Zarząd Oddziału
Lwowskiego Z. H. P. Redaktor
nacz. i odp. Mgr. Wiktor Frantz.
Sekretarze red.: Janina Schön-
bornówna i Leopold Günsberg.
Kier. adm. Władysław Wenzel.

POLECAMY póki zapas
starczy następujące roczniki

„SKAUTA“

Rocznik 1927	zł. 2'50	Rocznik 1928	zł. 2'50
„ 1929	zł. 3.—	„ 1930	zł. 3.—
„ 1931	zł. 3.—	„ 1932	zł. 3'50

Wysyłkę uskutecznia administracja po nadesłaniu należyćości przekazem lub czekiem P.K.O.
W żadnej bibliotece harcerskiej nie powinno brakować roczników „SKAUTA“.

Komisja Dostaw Harcerskich, Lwów.
Zdzisław Jurajda, plac Ducha 2.

Klamra przepisowa do pasa zł. 3'—
Obozy — Trylskiego . . . „ 5'50
Mapy wojskowe polskie:
1/100000 . . . „ 1'—
1/300000 . . . „ 1'—
Czekolada Harcerska (50 g) „—30
(hurt 1 kg zł. 4'80)
Zeszyty harcerskie . . . „—15
(hurt 25 szt. zł. 3'—)
Księga Wodza Zuchowego . . . „ 6'—
Mundury dla harcerzy 7'— do 12'—
„ „ „ najlepsze 12'— 17'50
(ceny zależne od wielkości)
Aluminiowe menażki z głębokim dnem
i rączką zamykaną — mniejsza zł. 3'70
— większa „ 4'10
Porto płaci zamawiający. — Wysyłka
ponadesłaniu należyćości (PKO 180.228)
lub za zaliczką.
Drobne zamówienia (druki, broszurki
i t. p.) wykonujemy tylko po nadesła-
niu należyćości, w tym celu przesyłamy
odpowiednio wypełniony czek.

HARCERSKA WYTWÓRNIA NART

przy 2-giej Drużynie Harcerzy
w Drohobyczu
adres poczt.: hm. Szczepan Michalski,
Drohobycz Polmin,
zawiadamia uprzejmie, że na nadcho-
dzący sezon sportów narciarskich
sprzedaje

Narty Harcerskiego wyrobu

tanie, silne o ładnym wyglądzie este-
tycznym. Wyrabiamy trzy rodzaje nart
z drzewa jesionowego górskiego: bie-
gowe, skokowe i turystyczne.

Cena poszczególnych rodzajów nart
komplet bez kijków:

Turystyczne zł. 16, — Biegowe zł. 17,
Skokowe zł. 18, — Para kijków bam-
busowych zł. 5, — Buty narciarskie
zł. 27 (na zamówienie).

Warunki dostaw: Dostawę uskuteczniamy na-
tychmiast po otrzymaniu zamówienia. Koszta prze-
syłki niżej 20 par ponosi dostawca. Do zakupio-
nych 20 par dodajemy jedną parę gratisowo.

SPRZEDAŻ TYLKO ZA GOTÓWKĘ.

Dochód przeznaczony na budowę „Domu Harce-
rza” w Drohobyczu. Prosimy o taskawe poparcie
naszego celu, cennymi zamówieniami. Czuwaj!